

Jerzy Kopański: Niemieckie szaleństwo w praktyce

Statystycznie rzecz biorąc, uznać można, że pomimo braku reparacji wojennych i wsparcia ze strony bratnich narodów, z czasem udało nam się odbudować po katastrofie lat 1939-1945. Istnieją jednak obszary, w których naród polski został strzaskany tak mocno - zarówno w czasie wojny, jak i w dobie komunizmu, że dotarcie do poziomu z sierpnia 1939 jest nie tylko cywilizacyjnym wyjściem „na zero”, ale jednym z głównych wyzwań III RP - dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Intelligenzaktion. Oblicza zbrodni pisze Jerzy Kopański.

Operacja Tannenberg rozpoczęła się we wrześniu 1939 roku, była planowana szczegółowo od sierpnia. Była realizacją wizji Hitlera o biologicznym wyeliminowaniu przeciwnika, w tym wypadku polskich elit. Podobne działania podejmowali Sowieci na ziemiach, które padły ich łupem po 17. Września, czego najlepszym skrótem jest los oficerów Wojska Polskiego w Katyniu. Likwidacja elit II Rzeczypospolitej stanowi jedną z tych strat, których Polakom nie udało się wyrównać do dziś.

Zbrodnie niemieckie popełniane od początku wojny uderzają swoją dwutorowością. O aspektach moralnych nie będę wspominał, te są i jasne i eksploatowane na najwyższym krajowym poziomie, szkoda tylko, że z eksportem tego towaru mamy tak duże trudności. Wracając jednak, najbardziej zdumiewające jest polityczne szaleństwo tej akcji, stanowiącej dowód osobistego szaleństwa Hitlera. Popatrzmy.

Wrzesień '39 – czas niebezpieczny dla... Niemców

Brytyjsko-polskie gwarancje dwustronne udzielenia pomocy, gdyby któreś z państw zostało zaatakowane przez Niemcy z kwietnia 1939 roku rozwścieczyło Hitlera i nazistowską wierchuszkę. Były dla Hitlera wystarczającym dowodem do zniszczenia Polski – w której jeszcze nie tak dawno chciał widzieć sojusznika. 23 sierpnia zawiązany zostaje pakt Ribbentrop-Mołotow, znany także jako plan czwartego rozbioru Polski. Pakt z punktu widzenia niemieckiej dyplomacji był bardzo ryzykowny dla III Rzeszy. Atak na Polskę ramię w ramię z ZSRR miał powstrzymać interwencję Brytyjską i francuską (Francja była już wówczas sojusznikiem II RP). Atak na Polskę zaplanowano na 26 sierpnia. Jednak dzień przed planowanym atakiem pojawiła się komplikująca planu Fall Weiss. Była nią informacja o zawarciu sojuszu między Wielką Brytanią a Polską. W tym czasie Benito Mussolini oświadczył, że Włochy nie przystąpią do wojny. Konsternacja jednak trwała krótko – wzmocnienie deklaracji polsko-brytyjskich i wycofanie się Włoch było mniej dla Niemiec strasznie, niż nęcące się okazały publiczne deklaracje Stalina o pozostawieniu Armii Czerwonej na polskiej granicy. I tak 1. września historia urwała się z łańcucha.

Już 48 godzin później Niemcy wpadli w panikę. Francja i Wielka Brytania dochowały wierności umowom międzynarodowym i wypowiedziały Niemcom wojnę. Linia Maginota – czyli granica niemiecko-francuska była niemal otwartą autostradą na Berlin – strzegło jej raptem kilka niemieckich batalionów. Stalin czekał na rozwój wypadków. Na marginesie tego należy dodać tylko kilka informacji, które dopełnią kontekstu szaleństwa Niemiec i chytrłości Stalina. Deklaracje sojusznicze dawały Francji i Wielkiej Brytanii dwa

tygodnie na interwencję militarną. Czas ten upłynął 17.09 i Armia Czerwona weszła do Polski przedstawiając się, jako wyzwolicieli. Hitler do tego czasu zdążył się otrząsnąć z szoku – na zachodzie było niemal cicho i pogodzić z tym, że wywołał wojnę o zasięgu europejskim, czego tak chciał uniknąć. Polska stała w ogniu.

Hitler świadomy zagrożenia z zachodu co najmniej trzykrotnie (o trzech przypadkach wiem: 29. września, 1. i 6. października)) warunkowo skłonny był się zgodzić na stworzenie dość marionetkowego, ale jednak państwa polskiego. Miało ona z grubsza pokrywać się z terenami, które wkrótce stały się generalną gubernią. Warunkiem tym było zakończenie wojny z Wielką Brytanią i Francją. Warunek ten został odrzucony, a III Rzesza zaczęła przygotowania do rozprawienia się Francuzami.

Nie tylko podbić Polskę, lecz ją zniszczyć

Taki rozwój wypadków powinien sugerować kierownictwo NSDAP by od 3. Września – początku bardzo realnych kłopotów politycznych Rzeszy – kierowaniem się w walce kodeksem rycerskim i dążeniem do uspokojenia sytuacji międzynarodowej. Jednak to, co Niemcy wyprawiali na polskich ziemiach od pierwszych dni września licuje nie nawet z rozsądkiem, czy strachem, ale z planami politycznymi Hitlera, który, powtórzę, co najmniej do 6. października widział możliwość stworzenia szczątkowego państwa polskiego.

Rewersem zbrodni o charakterze eugenicznym, o którym była mowa kilka numerów temu była Intelligenzaktion, w ramach operacji Tannenberg. Eugeniczne podstawy pchały Niemców do anihilacji wszystkich ludzi „społecznie nieużytecznych”: chorych psychicznie, kalekich, niepełnosprawnych umysłowo (niekiedy nawet głuchych, czy słabo widzących) w tym także przedstawicieli niższych, tzn. innych ras, szczególnie Słowian, Żydów i Cyganów. Jednak w przededniu wojny Niemcy przygotowali listę 61 tysięcy nazwisk ważnych Polaków, których należy zgładzić. Termin „Intelligenzaktion”, czyli akcja inteligencka nie oddaje istoty tego planu, bo w rzeczywistości nie chodziło o inteligencję, lecz o zjawisko szersze – polskie elity. Na tej liście byli nauczyciele, lekarze, kler, urzędnicy, ale także przedsiębiorców i liderów robotniczych i rolniczych – jeśli np. byli liderami działających w sposób sformalizowany stowarzyszeń, etc. Akcję nadzorować miał osobiście Reinhardt Heydrich. Prawie wszystkie osoby, które znalazły się na tej liście, nie doczekały końca wojny.

Wydawać się może, że te dwie zbrodnie – a każda z nich była procesem długotrwałym, są logicznym błędem. Jednak sięgając do wypowiedzi Hitlera, czy do praktyki politycznej i prawnej Generalnej Guberni – pokazują, przepraszam za stylistyczny nadmiar, ale inaczej nie podobna tego wyrazić – diaboliczną naturę polityczności III Rzeszy. Z jednej strony pragnęli usunąć ludzi „społecznie nieprzydatnych”, z drugiej zniszczyć wszelkie możliwe elity, a po trzecie – zdemoralizować tych, którzy przeżyli i ograniczyć edukację do minimum (pars pro toto: zamknięcie szkół i produkcja dzikiej ilości alkoholu za grosze). Chodziło o ograniczenie populacji Polaków do sprawnych fizycznie, psychicznie zdrowych i niewyobrażalnie głupich. Pamięamy te

dysputy na temat optymalnego wykształcenia Polaka na niemiecką modłę, z preferowaną matematyką w zakresie najprostszych działań do granicy liczby 500 i niekonieczności opanowania sztuki pisania.

Po wojnie, czyli takie będą rzeczy pospolite...

Pisze poeta, że człowieka można zniszczyć, ale nie pokonać. Państwo można pokonać, a jego treść zniszczyć. Treścią narodów są nie tylko ludzie, ale kultura (po upadku powstania warszawskiego do Berlina pojechało 60 tysięcy wagonów z rozkradzionym mieniem – pierwszy przykład, który przychodzi do głowy), tradycja polityczna i wyznaniowa, elity, które prowadzą państwo. Polacy za sprawą wojny – nie tylko okupacji niemieckiej, ale także radzieckiej (w tym sławnej ucieczce oficerów do Mandżurii) swoje elity stracili. Spadli w otchłań komunizmu, którego żniwo, choć liczby tego nie wyrażą, okazały się równie dotkliwe. Jarosław Marek Rymkiewicz w jednym ze swoich esejów pisał, że czasy PRL były poza historią Polski. Miło jest móc się wyabstrahować z konkretności historycznej. Nawet jeśli PRL znajduje się poza historią, to historia Polski jest naznaczona tą czterdziestoletnią pustką. Winszować sobie możemy około 5 milionów magistrów – wspaniały wynik. Nie odbija on się jednak specjalnie w literackości polszczyzny słyszanej na każdej ulicy i dowolnym zakładzie pracy. Mało tego, widząc profesorów-politruków w telewizorze, bredzących paskudnym językiem niedorzeczności tak straszne, iż z każdego miejsca żalność człowieka ujmuje, widać, że zapaść, którą nam zgotowała ciotka historia jest przerażająca. A prawdziwie wybitnych postaci, naprawdę nie schlebiamy sobie zbyt łatwo, jest niewiele. Przedwojenny inteligent znał łacinę, grekę i dwa języki nowożytne, niezależnie właściwie od specjalizacji naukowej. „A my z nie własnej winy, aż się przyznawać hadko, nie znamy już łaciny – i z polskim nam

niełatwo”, jak to ujął przed laty Kaczmarek. Obniżając poziom kształcenia, kolorując drwali, zamiast uczyć się matematyki, współrealizujemy niemiecką Intelligenzaktion. W sprawie prenatalnego uśmiercania dzieci „społecznie nieużytecznych” tak widowiskowo protestowały w ostatnim czasie panny wyklęte współczesności, zakładając za pięknym wierszem Seweryna Goszczyńskiego czarną sukienkę.

Jerzy Kopański